

EXPRESO

WIECZORNY ILUSTROWANY.



ROK III. | ŁÓDZ, SOBOTA 17 STYCZNIA 1925 r. | NUMER POJEDYŃCZY 20 GROSZY. | № 13

Nacjonaliści niemieccy u steru. Gabinet d-ra Luthera jest najreakcyjniejszym rządem od czasu upadku monarchji.

Prasa francuska wyraża wielkie zaniepokojenie.

Paryż, 16 stycznia.

Prasa francuska zajmuje wysoce nieprzychylnie stanowisko wobec nowego gabinetu niemieckiego Luthera. „Liberte” wielkimi literami podaje, że w Niemczech nie było podobnego rządu reakcyjnego od upadku cesarza Wilhelma.

Bainville pisze o rychłej restytucji niemieckiego cesarstwa pod Hohenzollernami. Nawet organ lewicy republikańskiej „Paris Soir”, określa gabinet niemiecki, jako noszący charakter tendencji monarchistycznych.

DEKLARACJA RZĄDU ODROZCZONA.

Berlin, 16 stycznia.

Zapowiedziane na dzisiaj oświadczenie nowego rządu zostało odroczone z tego względu, że obsadzenie niektórych ważnych ministerjów jak sprawiedliwości i finansów dotychczas nie mogło być uskutecznione. Kanclerz, który dziś wieczorem miał udzielić prasie wywiadu, odłożył go również na wieczorne godziny najbliższej niedzieli.

Berlin, 16 stycznia.

Prasa nacjonalistyczna wita z niekłąmaną satysfakcją mocno prawicowo zabarwiony gabinet dr. Luthera.

Zwłaszcza „Deutsche Tages-Zeitung” cieszy się z powodu zdobytej pozycji przeciwko socjalnej demokracji, przy czem spodziewa się dalszej ewolucji ku blokowi nacjonalistycznemu. Pismo przestępuje jednak przed przedczesnym tryumfem, wskazując na fakt, że obecny przejściowy gabinet będzie musiał jeszcze ciężko walczyć o zrealizowanie programu nacjonalistycznego.

Jak to program — zdradza niedwuznacznie „Preussische Kreuzzeitung”,

twierdząc, że dopiero teraz Niemcy doszli do jasnych stosunków rządowych. Pismo czyni system weimarski odpowiedzialnym za ciężary, które Niemcy zmuszone były ponieść.

„Lokal Anzeiger” widzi w gabinecie Luthera pierwszy etap w walce przeciwko socjalnej demokracji.

„Deutsche Allgemeine Zeitung”, tłumacząc odrzucenie swego czasu przez Neuhausa, obecnego ministra Rzeszy, przysięgi na konstytucję weimarską powiada, że Neuhaus mógł teraz z czystym sumieniem wstąpić do Rządu, gdyż zachodzi zasadnicza różnica między pracą koalicji weimarskiej i współpracą z Lutherem.

Ostrożnie wyraża się organ Stresemanna „Zeit”, zapewniający, że rząd Luthera jest rządem afirmacji partji i oznacza sukces konsolidacji myśli republikańskiej.

Przeciwnie „Vorwärts” daje wyraz oburzeniu i rozgoryczeniu niemieckiej klasy robotniczej wobec rządu Luthera,

który w dalszym ciągu piętnuje jako blok mieszczański, mający służyć egoizmowi klasowemu agrarjuszki i ciężkiego przemysłu, na którym rząd ten się opiera. „Vorwärts” zapowiada ostrą walkę przeciw temu blokowi na całej linii. Walka ta nie ograniczy się do terenu parlamentarnego.

„Germanja” zachowuje jeszcze większą rezerwę wobec nowego rządu, do którego wyborcy centrowi odnoszą się z nieufnością i zastrzeżeniem.

„Germanja” wskazuje na troski okupowanych obszarów, spotęgowane niebezpieczeństwami zagranicznej polityki, które może wywołać nowy rząd, zarazem zaś ostrzega przed socjalnym napięciem i wrzeniem kraju.

Także główny organ demokracji niemieckiej „Frankfurter Zeitung” proklamuje opozycję przeciwko blokowi prawicowemu, jako historyczne zadanie niemieckiej lewicy: „partje prawicowe chciały burzy i wszystkie oznaki na niebie ją zapowiadają”.

OPINJA PRASY FRANCUSKIEJ

Paryż, 16 stycznia

Gabinet d-ra Luthera spotkał się w dzisiejszej prasie z ostrą krytyką. Pisma pokreślały jego nacjonalistyczny, reakcyjny charakter.

„Petit Parisien” stwierdza, że w nowym gabinecie trudno byłoby znaleźć jednego bodaj ministra, któryby choć trochę skłaniał się ku lewicy. Nowi ministrowie są tylko pomocnikami kartelu niemieckiego przemysłu i przedstawicielami interesów wielkiego obszarnictwa. Dojście do władzy tryumfaturatu Luther Stresemann Schille jest w historii niemieckiej zapoczątkowaniem restauracji reakcjonizmu i odpływu demokracji. Dzień dzisiejszy zamyka okres prądów rewolucyjnych z listopada 1918 r.

„Journal”, podkreślając reakcyjny charakter nowego rządu niemieckiego spodziewa się, że będzie on próbował wszelkimi siłami osadzić przy pomocy Reichswehry najstarszego syna h. kronprince na tron Hohenzollernów. Po nowym gabinecie Rzeszy spodziewać się można rzeczy najgorszych.

Również „Matin” podkreśla, że nowy gabinet będzie dążył do obalenia konstytucji republikańskiej w Niemczech. W stosunkach zagranicznych będzie on dążył do pozyskania zaufania dla reakcjonizmu niemieckiego. Dlatego zagranicą więcej, niż kiedykolwiek powinna się miewać na baczność i pilnie śledzić każde poruszenie Reichswehry, jen. Seeckta i demokracji Gesslera.



SAMISCH



BRAUNS



DR. GESSLER



GRAF KANITZ



DR. LUTHER



DR. STRESEMANN



STINGL



NEUHAUS



SCHIELE

Gabinet d-ra Luthera.

Dzisiaj wwidzie
„CZERWONY
KOS”

W jutrzejszej
„PANORAMIE”
Wywiad
z Aleksandrem
Gajdarowem.

Czego żądają rosjanie w Polsce?

Wywiad z posłem rosyjskim do sejmu polskiego Sieriebriannikowem.

Rosjanie uważają niezależność Polski za historyczną konieczność i gotowi są lojalnie współpracować przy organicznym rozwoju państwa polskiego.

Korespondent paryski P. A. T. miał rozmowę z posłem do sejmu polskiego Sieriebriannikowem na temat odczytu wygłoszonego przez posła Sieriebriannikowa wobec przedstawicieli organizacji emigrantów rosyjskich w Paryżu, a dotyczącego obecnego położenia mniejszości rosyjskiej w Polsce.

Poseł Sieriebriannikow podkreślił lojalne stanowisko, zajęte przez mniejszość rosyjską od początku utworzenia państwa polskiego.

Rosjanie, pozostali w Polsce mówili poseł — uważają niezależność Polski za historyczną konieczność, opartą na prawie i sprawiedliwości i gotowi są lojalnie współpracować przy organicznym rozwoju państwa polskiego. Urzędnicy polscy prowincji wschodnich jednomyślnie uznają to stanowisko.

Mniejszość rosyjska jednak domaga się uczynienia zadość pewnym jej żądaniom, które uważa za elementarne. Przede wszystkim chce mieć prawo przyznania obywatelstwa polskiego, czego do tychczas odmawiano całemu szeregowi dawnych poddanych rosyjskich, zamieszkałych w Polsce lub z niej pochodzących a którym traktat wersalski przyznaje to prawo. Powtórnie mniejszość rosyjska domaga się równości praw w funkcjach publicznych dla rosjan, uznanych za obywateli polskich.

Po trzecie — żąda słusznego postępowania w sprawie szkolnej: szkoły rosyjskie powinny istnieć we wszystkich miejscowościach, gdzie ludność się tego domaga. Rosyjska mniejszość narodowa powinna być traktowana na stopie równości z mniejszościami ukraińską i białoruską, jak to przewiduje traktat ryski. Język rosyjski powinien być dopuszczony w administracji i sądach województw wschodnich na tych samych warunkach, co język białoruski, ukraiński i litewski.

W sprawie kościoła rosyjskiego w Polsce poseł Sieriebriannikow podtrzymuje tezę, iż utworzenie kościoła autokefalicznego jest jedynie na drodze kanonicznej, ale bynajmniej nie na podstawie jednostronnej decyzji episkopatu.

Mówiąc o sytuacji ogólnej poseł Sieriebriannikow domaga się ścisłego zastosowania zasad konstytucji polskiej w sprawie całkowitej niezależności kościoła prawosławnego od władz świeckich. Sprawa kościołów prawosławnych i ich dóbr powinna być niezwłocznie uregulowana w sposób słuszny.

Poseł Sieriebriannikow domaga się po za tem natychmiastowej pomocy dla ludności województw wschodnich, zniszczonej przez działania wojenne, odbudowania jej siedzib oraz przyznania ulatwień przy spłacie podatków, które stały się nader uciążliwymi skutkiem kryzysu gospodarczego.

Podczas dyskusji, która nastąpiła po odczycie posła Sieriebriannikowa, szeregi mówców, reprezentujących różne ugrupowania emigracji rosyjskiej, wyrażali nadzieję, iż państwo polskie w głębokim zrozumieniu potrzeb uzna konieczność zaspokojenia żądań mniejszości rosyjskiej celem ostatecznego ustalenia normalnych stosunków pomiędzy Rosją a Polską.

Krwawa maskarada ludzkości.

Spojrzenie w otchłań. — Dwaj mordercy: Angerstein i Haarman. — Gentleman w każdym calu. — Najlepszy z mężów. — Czekoladki dla porabanej żony. — Konfident władz bezpieczeństwa w roli wampira. — 27 przegrzanych tętnic. — Znamy tylko nazwiska przyjaciół i znajomych! — Epoka bezgranicznego cynizmu. — Moment z procesu. — Bestje na ławach dla słuchaczy.

Otwiera się przepaść, pełna straszliwej grozy. Człowiek z dreszczem wstrętu spogląda w dół i prędko się cofa, mówiąc: „Okropność! Co to jest, co stamtąd wyziera? Czy to są oczy? Czy to usta mówią? Czy to serce puka? Czy to są wogóle ludzie?”

Tak, to są ludzie. Wszak, jako ludzie żyli przez wiele lat. Codziennie można było się z nimi spotkać, zamienić z nimi uśmiech, lub nawet pomówić. Całkiem nie rzucali się w oczy, jeden wprawdzie wyglądał nieco podejrzanie; drugi natomiast był nabożny, akuratywny, pedantyczny.

Nagle uderzył z nich piorun, zapalił ich od stóp do głowy, wyrwał ich postaci z cienia i oświetlił jaskrawo ich nazwiska: Angerstein i Haarman.

Nazwiska te nie tylko dlatego są tak groźne, że tyle śmierci na nich ciąży i tyle potwornej grozy: coś tajemniczego jest w nich, coś, co wyróżnia zbrodniarza wszędzie i zawsze. Ludzie nie umieją patrzeć; znają człowieka wiele lat, znają każdy rys jego twarzy, że mogliby narysować go z zamkniętymi oczami, a wiedzą o nim nie więcej, niż o murze pokoju lub o kamieniu przydrożnym.

W małym miasteczku mieszkał morderca Angerstein.

Nie w takim mieście w którym można zniknąć lub zgubić się niespostrzeżenie ale w gnieździe prowincjonalnym, w którym każdy każdego zna, śledzi i obgaduje. O mordercy Angersteinie mówiono również: mianowicie uważano go ogólnie za człowieka, wzbudzającego szacunek, bogobojnego i obowiązującego; za człowieka z charakterem, w całym znaczeniu tego słowa. Niktby tej opinii nie zaprzeczył kłótkolwiek widziałby mordercę Angersteina, rozmawiającego z ludźmi lub występującego gdziekolwiek w jakiejś roli. Elegancki, czysty, marynarka bez pyłku, czarna, zapięta na wszystkie guziki, rzadkie włosy, zawsze porządnie zaczesane, oczy, o dobrym wyrazie, krótkowzrostny Angerstein chętnie używał szkieł; głos łatwo przechodzący w dyszkant, wyrażnie nazywał wszystkie rzeczy po imieniu, lecz zawsze poprawnie, bez frywolności. Jednym słowem gentleman w każdym calu. Kasjer towarzystwa przytułkowego, mówca na nabożeństwach pokutniczych. Cześć obywatelowi Angersteinowi!

Przed trzema laty miał miejsce w Frankfurcie nad Menem — jakiś skandal małżeński. Obywatel Angerstein wziął ten wypadek bardzo do serca i wygłosił w swoim mieście wielką mowę, pełną najostrożniejszych zarzutów przeciwko lekkomyślnemu mężowi.

Sam obchodził się ze swoją żoną z nie zwykłą delikatnością: zawsze chodził ulicą po jej lewej stronie, nigdy nie zapomniał o należnym jej pierwszeństwie, z każdej podróży przywoził jej prezenty, a co sobotę przynosił z miasta paczkę cukierków.

Ten człowiek, którego życie i przeobrażenie były dla wszystkich sąsiadów i znajomych rozwartą księgą, sprzeniewierzył pewnego dnia większą sumę pieniędzy. Następnego zaś ranka ten sam człowiek odciął siekierą głowę żonie i siedmiu domownikom. Zrobił to pewnie i precyzyjnie, jak stary specjalista.

Nikt tego człowieka nie znał. Gdzie ukrywał się przez tyle lat zwierzę Angerstein w obywatelu tegoż nazwiska? — Wszak nikt tej bestji nie widział.

Mały fakcik, który miał miejsce w kilka godzin po zamordowaniu żony, wyjawia jeszcze mniej zrozumiałe, niż samo morderstwo. Morderca przyszedł do cukierni w której zawsze kupował słodycze dla żony i rzekł: „Proszę o czekoladę dla mojej kochanej żony”. Sprobujmy sobie to wyobrazić.

Morderca wie, że podniósł siekiere na żonę i roztrzaskał jej głowę; zdaje sobie sprawę z tego, że ją zabił. — Na-

stępnie udaje się do miasta, w swoim czarnym, czystym tużurku, idzie spokojnie przez ulice, pozdrawia ludzi, ludzie pozdrawiają go nawzajem, wstępuje do cukierni i żąda czekolady dla swojej kochanej żony, którą zarabiał siekierą przed kilku godzinami. Nie zdradza się ani jednym ruchem, wyraźnie nazywa rzeczy po imieniu, każda literka stoi na swoim miejscu i brzmi szlachetnie: — Proszę o czekoladę dla mojej kochanej żony!

Jest to człowiek, którego ludzie szanowali przez wiele lat.

Mordercy Haarmana ludzie nie szanowali. Wprost przeciwnie, zrobili z niego szpiega; miał on rzekomo tajemnie donosić, kto występuje przeciwko zakazom władz. — Gdybyśmy jego historię przeczytali w jakiejś powieści, rzeklibyśmy: „Niemożliwe! To się nie zdarza!” Ale rzeczywistość jest fantastyczniejsza niż powieści. — Człowiek, który przegrzył gardło 27 młodym ludziom, a potem ćwiartował trupy, jak rzeźnik, na porcje — człowiek ten prowadził życie całkiem jawne, nie ukrywał się i nie bał. — W przeciągu sześciu lat mordował młodych ludzi, wysysał ich krew, ćwiartował ich ciała, ginęli w ciszy, nikt go nie namawiał, aby tego nie robił. — Nikt nie zauważył, że sąsiad Haarman, który codziennie kupował żywność i papierosy w pobliskich sklepach, mordował kilkunastu ludzi rocznie.

Może zresztą nie należy się dziwić. Z kryminalną policją był w najlepszej komitywie.

Więc też kryminalna policja, w przeciągu sześciu lat, nie spostrzegła nic po dejrzanego. Była ona bardzo zadowolona z człowieka, który często donosił o ważnych rzeczach, o kradzieżach, a raz po raz wręczał nawet policję przed wielkim szantażem! Kryminalna policja nie tylko chwaliła Haarmana, ale nawet odznaczyła go nagrodą.

Ta nieprzenikniona zasłona jest czemś straszliwym, wszak człowiek przechodzi obok człowieka i nie może nic zobaczyć ani z jego myśli, ani z zamiarów. Bestjalstwo pokryte jest szczelną maską. Hebel powiedział kiedyś a propos pewnego podpalenia: „Nie sądzicie, że wiecie o ludziach więcej, niż to, jak się nazywają i jakimi są w domu!”

Powiedzenie to po wsze czasy pozostanie prawdą.

Prócz tego jeszcze coś obciąża nazwiska Haarmana i Angersteina grozą: gigantyczny cynizm, będący, co prawda, podstawą obecnego czasu. O ile epoki przeżywane przez ludzkość nazwiemy według wartości: heroiczną, ugrzecznością, sentymentalną, światłą, zmechanizowaną, to obecną musimy nazwać cyniczną. A to dlatego, że cel jest wszystkim, a naturą niczem. W którymś tchnieniu czasu obecny proklamuje walkę przeciw naturze, zdziera z niej zasłonę; maszyna czasu idzie do celu, zrzucając wszystko co jej przeszkadza: wstyd, sumienie, skrupuły, niepotrzebny balast rozmaitego rodzaju.

Dlatego też pewien moment w procesie Haarmana, pozostanie na zawsze po mnikiem obecnego czasu, gdy jakaś nowa sprawa wysunęła się na widownię i sąd zażądał bliższych szczegółów, Haarman zwrócił się do kobiet, siedzących w audytorjum i zawołał: „Tu jest tyle kobiet! Czy nie wstydzicie się przysłuchiwać temu wszystkiemu!” Nawet dla niego, tego bezprzykładnego cynika, było to zbyt cyniczne. — Kobiety nie ruszyły się z miejsc. Nie wstydziły się, zostały i przysłuchiwały się z zainteresowaniem. — W Angersteinie i Haarmanie bestja została wykryta i osądzona... na ławie oskarżonych. Na ławach dla słuchaczy bestja jest bezpieczna; tam nie zostanie ona wykryta. Wystarczy nosić maskę, a każdy wierzy że przebrany za człowieka jest człowiekiem.



Achmed Zogu Bej
nowy albański prezydent ministrów.

W walce z gruźlicą.

Sanochryszina.

Leczenie najstraszniejszej choroby ludzkości solami złota.

Do Paryża przybył, wracając z Oksfordu, dokąd był wezwany przez tamtejszy uniwersytet, duński uczyony, dr. Holger Mollgaard, profesor fizjologii zwierzęcej w szkole weterynaryj w Kopenhadze, wynalazca nowego środka przeciwko gruźlicy, rokującego wielkie nadzieje.

W rozmowie z przedstawicielem paryskiego „Matina”, prof. Mollgaard, oświadczył, co następuje:

„Moje leczenie gruźlicy pod wszelkimi postaciami obejmuje dwa środki: Sól złota, którą nazwałem „sanochrysziną” i surowicę zwierzęcą.

„Robert Koch już odkrył, że sole złota są trujące dla bakterii gruźlicy. Wynalazłem związek nieograniczony, pod postacią białych kryształków, łatwo rozpuszczalnych w wodzie, nie trujący dla organizmu.

„Zastrzyknięcie żyłne tego związku znoszone jest dobrze przez chorych w początkowym okresie choroby. Gdy jednak najście bakterii na organizm jest znaczniejsze, zniszczone, przez sanochryszynę bakterie Kocha stają się we krwi toksyną bardzo trującą, wywołującą reakcję mniej lub więcej gwałtowną, jak zaburzenia w trawieniu, gorączkę, białko w moczu, bóle w stawach, wysypkę itd.

Objawy te stały się tak niepokojące, że obmyśliłem zastrzykiwanie jednoczesne surowicy zwierzęcej, przygotowanej w celu neutralizowania tych toksyn, surowicy, stanowiącej odtrutkę. Doświadczenia okazały się decydujące. W praktyce, gdy tylko po pierwszym zastrzyknięciu sanochryszyny zjawia się białko w moczu, używamy surowicy.

Podstawą zasadniczą tego leczenia jest kombinacja odpowiednia obu środków powyższych.

W dalszym ciągu rozmowy, prof. Mollgaard oświadcza, że choć dotychczas otrzymano już w przeszło 300 przypadkach gruźlicy wyniki bardzo zachęcające, to jednak nie należy uważać tego środka za działający cuda.

Jesteśmy — mówi profesor — dopiero na progu i prosimy wszystkich o nieco cierpliwości.

Mogę zapewnić przygotowanie ścisłe, w ilości dostatecznej, sanochryszyny, którą ofiaruję ludzkości bez chęci zarobienia na tem choćby centyma.

Surowica przygotowana jest przez duński instytut państwowy seroterapii. Zarządzono wszelkie środki, aby nikt nie mógł się zbogacić przez sprzedaż tego lekarstwa. Obecnie koszt kuracji sanochryszyną wynosi 120 koron duńskich.

Dodać należy, że prof. Mollgaard jest człowiekiem zaledwie czterdziestoletnim.

Niesłychane morderstwo w Budapeszcie.

Poćwiartowany trup w Dunaju.

Kapitan policji i jego żona zamordowali przyjaciela.

Niebywałego morderstwa dokonano w Budapeszcie na bogatym rzeźniku Franciszku Kudelce. Mordercami są kapitan policji Lederer oraz jego żona Marja.

Kudelka udał się w dniu 11 b. m. wieczorem z wizytą do Ledererów i więcej go nie widziano. Zaniepokojona rodzina po dwu dniach oczekiwania, zawiadomiła o tym policję. Rozpoczęło się śledztwo, które doprowadziło do wykrycia zbrodni. Zamordowany Kudelka był z Ledererami w serdecznej przyjaźni, bywał więc u nich bardzo często.

Gdy przybył do nich ostatnio wieczorem miał przy sobie sto milionów koron węgierskich, z czym się nie krył przed Ledererami. Ledererowie, chcąc zdobyć te pieniądze, zamordowali Kudelka. Następnie pokrajali trupa, kawałki upakowali do walizki, a zaniósłszy je nad Dunaj, wrzucili do wody.

Stróż nocny, zeznał na śledztwie, że spotkał późną nocą Ledererów niosących walizkę. Opowiedzieli mu, że zdechł im pies i chcą go wrzucić do wody. Po ich odejściu, stróż, zaciekawiony poszedł zobaczyć, gdzie rzucili trupa psa. Jakież było jego przerażenie, gdy przyszedłszy nad rzekę zobaczył na brzegu zakiet męski, buty oraz — kawał ciała.

Gdy policja udała się do mieszkania Ledererów, nie mogła się tam dostać. Portier domu oświadczył, iż nema ich w mieszkaniu. Wtedy policja otworzyła drzwi i weszła do mieszkania. Zaraz na wstępie uderzył policjantów straszny zaduch, wydobywający się z dwóch skrzynek. Gdy wezwany na miejsce ślusarz pootwierał zamki, znaleziono w skrzynkach pokrwawione ręce, nogi oraz kości ludzkie.

Przybyła do domu najspokojniej tegoż wieczora, pani Lederer aresztowano i odprowadzono do siedziby śledczego. Badanie jej trwało do rana. Utrzymuje ona, iż mąż zabił Kudelka z zazdrości, ponieważ tenże zalecał się do niej, a ona opowiedziała o tem mężowi. Gdy ostatniego wieczora Kudelka przybył do nich powstała między dwoma mężczyznami ostra sprzeczka. Wystraszona tą awanturą pani Lederer zamknęła się w kuchni i siedziała tam jak twierdzi, 4 godziny.

Cały ten czas trwała kłótnia. Naraz zrobiło się zupełnie cicho, wyszła wówczas z kuchni i ujrzała trupa Kudelka, który miał już odrąbane ręce i nogi.

Gdy mąż ją zobaczył, kazał jej być cicho i pomóc pokrajać trupa by można było pomieścić w trzech walizkach i wynieść następnie do Dunaju. Ledererowa, pochodząca z Tyrolu, nie zna języka węgierskiego, zeznawała więc po niemiecku. Podczas badania mdlała kilkakrotnie i wpadała w szmatyeczny płacz. Postawiona po raz drugi przed sądem śledczym zaczęła się płatać i składać zeznania sprzeczne ze swym poprzednim opowiadaniem. Na zapytanie policji, gdzie się podziały pieniądze i klejnoty Kudelka, zbladła śmiertelnie. Po chwili dopiero, jakając się odpowiedziała, iż zostały zapewne razem z ubraniami wrzucone do wody.

Badany morderca, którego aresztowano w kilka godzin później, niż żonę, przyznaje się do zastrzelenia Kudelka, ale kategorycznie zaprzecza, jakoby on poćwiartował trupa. Zrobiła to żona.

Wobec tych sprzecznych zeznań policja przyprowadziła oboje małżonków na miejsce zbrodni.

Rozpoczęło się nowe badanie. Kapitan poprosił o cygaro, a zapaliwszy je, zeznał słabym głosem, iż morderstwo było dawno już uplanowane. Żona jego była bardzo rozrzutna, ciągle potrzebowała pieniędzy, których Lederer nie mógł nigdy nastarczyć. Ona to zaproponowała mu zabicie Kudelka. Ofiara mord podkochała się w jego żonie, napisała więc ona list do zamordowanego, prosząc by przybył do niej wieczorem, korzystając z nieobecności męża. Ledererowi kazała ona czatować na Kudelka a gdy ten przybędzie, udać zazdrosnego męża i zabić go.

Śledztwo dotychczas nie jest ukończone, gdyż oględziny poćwiartowanego ciała ofiary, nie wykazały rany, zadanej kula.

Małżonkowie Lederer mieli jak najgorszą opinię.

W mieszkaniu zbrodniczej pary znaleziono 60 milionów koron, z posiadania których Lederer wytłumaczył się nie umie.

Zjedli swego burmistrza.

W mieście Caltagnore we Włoszech odbyła się jedyna w swoim rodzaju egzekucja.

Burmistrz miasta Valeri obchodził dziesięciolecie swoich rządów. Obywatele wystąpili z uczcą na której wygłaszano mowy sławiące jego doskonałą gospodarkę. Na zakończenie, grono uczestniczących wniosło na wysokiej podstawie fi-

gurę, przedstawiającą jubilata w podobiznie artystycznej. Postać była wyrobiona z ciasta biskoptowego, pokryta lukrem. Figurę przy rzęsistych oklaskach pokrajano na kawałki i na poczekaniu zjedzono.

Autorem pomysłu ludożerczego był burmistrz w Caltagnore na ferjach, jeden z młodych rzeźbiarzy rzymskich.

Złota dewiza kobiet angielskich:

„Im więcej ma dzieci kobieta tem jest piękniejsza“.

Angielki pragną wprowadzić podatek kawalerski.

W Londynie w ostatnich dniach odbywały się narady kongresu lekarzy i polityków którzy się zebraли, aby wspólnie naradzić się nad nagłym zmniejszeniem się ilości urodzin w Anglii. Pierwszy mówca kongresu przedstawił ministerstwa oświaty sir Robert Blair przy pomocy dat statystycznych wykazywał, że Anglii grozi depopulacja. Najlepszą miarą dla niebezpieczeństwa, jakie Anglii zagraża jest statystyka szkolna.

Angielskie szkoły ludowe — oświadcza sir Robert Blair — mają o milion mniej uczniów w porównaniu z ubiegłym rokiem. Według mojej oceny corocznie rodzi się mniej o 100 tysięcy dzieci. Jeżeli ten stan rzeczy nie ulegnie zmianie, to w 1932 roku będzie Anglią miała 2 miliony ludności mniej.

Jeden z członków parlamentu usiłował obwinąć kobiety o to nieszczęście.

Zmniejszenie się ilości urodzin — oświadczył polityk — jest w historii rozwoju Anglii nowym zjawiskiem, które zaczyna się dopiero od 1918 roku, od tej chwili duch czasu, zrodzony we Francji, wpływa na umysły Angielek, usuwających się od obowiązku macierzyńskiego. Przeważna ilość małżeństw zawiera się

z tą myślą, że dzieci są zgola w małżeństwie niepożądane. Młode Angielki nie chcą być matkami.

W ciągu narad wysunięto myśl, aby w Londynie założyć specjalne kursy dla przyszłych narzeczonych i małżeństw. Na kursach tych miano by wszczepić młodemu Angielkom światopogląd skłaniający je do ponoszenia ofiar macierzyństwa.

— Im więcej ma dzieci kobieta, tem jest piękniejsza. Ta myśl miałyby się — zdaniem owego pedagoga-teoretyka — stać złotą dewizą wszystkich kobiet angielskich.

Omawiano również wprowadzenie podatku kawalerskiego. Na zakończenie sir Robert Blair oświadczył, że właściwą przyczyną zmniejszenia ilości urodzin jest — zubożenie społeczeństwa, wobec tego słuszną jest rzeczą, aby kawalerowie, którzy nie pełnią patriotycznego obowiązku streszczającego się w stworzeniu rodziny przez płacenie podatku przy czynianiu się do utrzymania rodzin, posiadających dzieci. Kongres uchwalił wystąpić deputację do przywódców politycznych stronnictw, aby ci wnieśli w parlamencie odpowiednie ustawy.

Łodzianie jedźcie do San Marino!

W kraju tym skasowano wszystkie podatki.

Finanse z najmniejszych w Europie republik, San Marino znajdują się w tak świetnym stanie, iż rząd skasował tam wszelkie podatki.

Jest to zasługa osobista członka rządu E. Levocca, który skarb państwa od lat kilku zasila swojemi pomysłami.

Głównym źródłem wpływów jest drukowanie i rozpowszechnianie po świecie, dla użytku filatelistów coraz nowych marek pocztowych. Gdy nowa serja zbyt szybko się wyczerpie, wymyśla się rocznicę lub zdarzenie historyczne i wydaje marki jubileuszowe. Biję się też coraz nowe pieniądze, rozchwytywane

przez agentów numizmatyki.

Pozatem rząd San Marino sprzedaje tytuły, medale honorowe, oraz odznaczenia.

Można tam nabyć ordery i szumne szarfy do przewieszenia przez ramię. Litografja państwowa wyrabia dyplomy i metryki, wykonane z imponującym przepychem.

W wypadkach wyjątkowych, tj. za specjalnie wysoką cenę, rada państwa wydaje zaświadczenie długoletniego obywatelstwa republiki, sięgającego 13-go i 14-go wieku. Z dochodów za te rzeczy tworzy się dobrobyt skarbu.

Tramwaj elektryczny w Pekinie.

Olbrzymie tłumy chińczyków przyglądają się w tych dniach z podziwem — jak donoszą do dzienników londyńskich — jeździe próbnej pierwszego tramwaju elektrycznego po ulicach śródmieścia Pekinu.

Zjawisko to, nadające piętno miasta nowoczesnego prastarej stolicy Chin, wywołało liczne protesty wśród jej mieszkańców. Z jednej strony protestuje 40.000 kulisów, trudniących się przewo-

żeniem ludzi na dwukołowych wózkach, wzdłuż sieci tramwajowej groźnego dla siebie współzawodnika, z drugiej zaś strony protestują obywatele ulic, przez które tramwaj przechodzi, zgrzyt bowiem i szum kół tramwajowych, odbijający się głośnie echem wśród murów tysiącletnich, maćci ciszę domową, do której mieszkańcy państwa Niebieskiego tak przywykli.

JERZY RZECKI.

13



Kryminalny romans kinematograficzny.

Zaufanie rodziców do Maniusi było nieograniczone. Zнали też dobrze uczciwy charakter Zdzisia. Więc szli spokojnie spać po dziesiątej, gdy Manusia przesiadywała w pokoju Zdzisia do późna w noc... Raz się tak nawet zdarzyło, że Zdzisł wprost do biura już iść musiał po skończeniu rozmowy. Gawędy zaś do drugiej, trzeciej w nocy były zjawiskiem normalnem.

O czym mówili? O wszystkim — małoż to temat mają ludzie zakochani. Maszoza, jeśli są oboje inteligentni i stoją na równym stopniu kulturalnym — społecznym?

Czy tylko rozmawiali? Hm niby tak... Bo że czasem Zdzisł przez cały czas roz-

mowy trzymał rączki Maniusine w swych dłoniach, to chyba nie takiego, nieprawdaż? A jeśli nawet się czasem tak zdarzyło, że objął jej kibić i przytulił Manusiakę do łona, to wszak i to między narzeczonymi uchodzi...

Nie jest zdrożne również i to, że niekiedy spotykały się ich policzki rozpalone, lecz zaraz się rozłączały... Jakaś siła tajemnicza odpychała ich nagle od siebie, gdy atmosfera się zgęszczała i gdy czuli, że zmysły głośnie przemawiać zaczynają... Odskakowali wówczas od siebie, jakby w obawie, żeby się nie stało coś nie do odrobienia, coś fatalnego... Ona — w obawie raczej instynktownej, on — w obawie, by nie narazić

się jej...

W ten sposób, zanim się obejrzel, minęły im długie zimowe wieczory, które spędzał ze sobą w pokoiku Zdzisia tak miłe, że przestali wychodzić z domu i nie brałi żadnego udziału w zabawach karnawałowych...

A potem przyszła wiosna... Niezbyt ona w Łodzi ponętna, ani jej triumfalne wkroczenie... Brudne sterty śniegu, zalegające po obu stronach ulicy czernieją do reszty, poczem zwolna topnieją, spływając w postaci błotnistej potoku ulicami. Topnieją też śnieg na dachach i leje się rynną strumieniem. Reszta śniegu poprostu śapie z dachu. I całymi dniami słychać na ulicach to pluskanie kropeł o chodnik. Tworzą się duże kałuże, niby stojące jeziora, do których panowie dozorczy lubią wysypywać wszystko, co miotła z bruku zbiorą, jakąś żółtawo - szarą masę mokrych śmieci...

A jednak i wśród tego błota, zionącego trującymi wylęciami, czuć tchnienie wiosenki...

Zwłaszcza, gdy słońeczko wyjrzy nagle radośnie, niż zwykle zza obłocznej powłoki i, zajaśniwszy złocistym promykiem, rozśmiej się zakopconej, zabłoczonej Łodzi prosto w jej zamorusaną twarz. Poigra w kałużach, przeglądając się nich

wesoło... I taki łodzianin jeden z drugim (częściej — z drugą), choć rzadko słonko obejrzy, gdyż kamienie zaledwie maleńki skrawek niebiańskiego błękitu ukazują jego oczom, to przynajmniej zobaczy w swej rodzonej łódzkiej kałuży wiosnianego promyka jasne odzwierciedlenie...

I wystarczy to, aby mu się nagle raźniej na duszy zrobiło... Ożywcze tchnienie wiosenki orzeźwia go i dostaje animuszu... A jeśli jest młody, — niechybnie poczuje nagle duży przypływ energii. Stąd to tak zwykle łgną na wiosnę ku sobie młodzi: on do niej, ona do niego.. Jemu jakaś nadobna dziewczoja się uśmiecha w wyobraźni, ona — o odwiecznym królewiczu z bajki marzy...

Nie mogło to pozostać bez wpływu i na stosunek Zdzisia z Maniusią. Coraz większe walki wewnętrzne — w ścisłej tajemnicy jedno przed drugim — ze sobą staczałi. Zwłaszcza Zdzisiowi był ciężko. Młody i zdrowy chłopiec z gorącą krwią musiał dać jakieś ujście rozpierającej go jurności. Nie czynił tego wszakże. Uważałby to za uchybienie Maniusi. Więc męczył się, gryzł sobie wargi do krwi, ale trzymał się, cierpiąc niekiedy formalne katusze.

(D. c. n.)



OSTATNIE WIADOMOŚCI
PRZEZ
RADJO-TELEGRAF I TELEFON

Sensacyjna sprawa sądowa w Warszawie.

Prokurator na ławie oskarżonych.

Został on skazany za zniewagę policjanta na 2 tygodnie aresztu.

Z Warszawy donoszą nam: Pierwszy to wypadek w dziejach sądownictwa polskiego — by przed sądem tłumaczyć się musiał w charakterze oskarżonego prokurator.

Było to wczoraj w wydziale odwoławczym karnym sądu okręgowego w Warszawie.

Chronologicznie sprawa, która swego czasu wywołała sensację w kołach sądowych i prasie, tak się przedstawia:

W nocy z 5 na 6 czerwca 1923 roku około godz. 4 nad ranem prokurator sądu okręgowego w Nowogrodku, p. Kazimierz Izdebski, (czasowo w Warszawie bawiący), opuszczając kabaret w Dolinie Szwajcarskiej zwrócił się do garderobianej w szatni o wydanie mu palta. Ponieważ t. zw. kontramarke na paltu posiadał jeden ze znajomych prokuratora, który pozostał jeszcze w restauracji, a prokurator nie chciał wracać na salę, aby go towarzysztwo znajomych nie zatrzymywało dłużej w restauracji — przeto odparł, iż powie co zawierają kieszenie palta i w ten sposób ustalił swą własność bez okazania dowodu. Służba jednakże odmówiła wydania palta.

Wobec tego p. I. zwrócił się do obecnej w szatni posterunkowej Gabrysiaka o interwencję, ten jednak odmówił, lecz jednocześnie zaopiniował, że garderobiana jest w porządku.

Wtedy p. I. oznajmił mu kim jest, okazał legitymację, lecz i to nie skłoniło posterunkowego do interwencji! a kiedy p. I. zwrócił mu uwagę na niesłusność jego zachowania się, posterunkowy odrzekł: „nie pan będzie mnie uczył mych obowiązków”.

Z ust prokuratora padło wtedy słowo: „dureń”, i, jak zeznała służba miejscowa, uderzenie w nos utrzymaną w ręku prokuratora legitymacją jego.

Po chwili, na skutek zameldowania prokuratora wszedł do szatni komisarz Banderski.

Posterunkowy, widząc, że incydent

ten może przybrać dlań niekorzystny obrót — zameldował komisarzowi, iż „pan ten” zniesławił go, nazywając durniem. Prokurator oświadczył wówczas „tak jest nazwałem pana durniem i tego nie cofam”.

Kiedy komisarz zarządził wydanie palta i odprowadził prokuratora do drzwi wyjściowych, posterunkowy dodatkowo zameldował, że prokurator uderzył go także legitymacją w twarz.

Zajęcie to, po dłuższych dochodzeniach było przedmiotem rozważania w sądzie pokoju 9 okręgu m. Warszawy, gdzie sędzia Dajewicki, po wysłuchaniu kilku świadków, odtwarzających całe zajście — uznając prokuratora za winnego słownej i czynnej zniewagi posterunkowego, skazał go na dwa tygodnie aresztu, przy zastosowaniu łączności kar z art. 475 i 530 kod. karn.

Skarga prokuratora przeniosła sprawę do 2-ej instancji.

Na rozprawę wczorajszą przybył z Nowogrodka oskarżony prokurator Izdebski, w imieniu którego wnosił obronę adwokat Miecz. Jarosz.

Obronca dosadnie krytykował uzasadnienie wyroku 1-ej instancji.

Między innymi obrońca zadaje kłopot, aby prokurator I. miał się dopuścić zniewagi czynnej, obraza zaś słowna wywołana została gruboskórnym zachowaniem się policjanta, co nie jest rzeczą nową — mówi — u szeregowców policyjnych warszawskich.

W końcu obrońca domaga się uchylecia wyroku, przekreślającego zasłużoną działalność dotychczasową wysokiego urzędnika sądowego i zastosowania — jeżeli już sąd przyjdzie do wniosku, iż prok. w stanie podnieconym dopuścił się obrazy — grzywny.

Prokurator na wstępie zaznaczył z jaką przykrością przychodzi mu wnieść oskarżenie w tej sprawie: podkreśliwszy jednak bezwzględna winę kolegi z zawodu w danej sprawie, jednocześnie uważa, iż sprawa została zbyt wyolbrzy-

Uroczyste otwarcie roku akademickiego

w Wyższej Szkole Nauk Społecznych i Ekonomicznych w Łodzi.

Jutro w niedzielę o godz. 11-ej przed południem odbędzie się w gmachu szkoły Zgrom. Kupców uroczyste otwarcie pierwszego roku akademickiego w Wyższej Szkole Nauk Społecznych i Ekonomicznych w Łodzi.

Już matrykulowani słuchacze proszeni są o zjawienie się w komplecie na inaugurację.

Uroczystość połączona będzie z przemówieniem kuratora szkoły i dyrektora Instytutu Nauk Społecznych, oraz z wykładem inauguracyjnym prof. Kulczyckiego.

OTWARCIE KONFERENCJI BAŁTYCKIEJ.

Helsingfors, 16 stycznia.

Wczoraj o godz. 16.30 przybyli tu statkiem z Tallina delegacje: polska, łotewska i estońska z ministrami spraw zagranicznych na czele.

Po wylądowaniu delegacje powitane zostały przez finlandzkiego ministra spraw zagranicznych Prokopa i posłów polskiego Filipowicza, łotewskiego Zarinę i estońskiego Helleta, oraz ministra pełnomocnego Finlandji w Warszawie Erstrema, przez wyższych urzędników finlandzkiego ministerstwa spraw zagranicznych i personel poselstw polskiego, łotewskiego i estońskiego.

Konferencja ministrów spraw zagranicznych państw bałtyckich otwarta została w piątek rano w sali izby deputowanych przemówieniem ministra Prokopa. Następnie odbędzie się wybory prezydium i dyskusja nad ustaleniem porządku obrad.

Dalsze obrady odbywać się będą w sali klubu szlacheckiego.

mioną i że kara wymierzona przez sąd I instancji ostać się nie powinna, a będzie zupełnie wystarczającym zastosowanie grzywny.

W „ostatnim słowie” oskarżony prokurator przyznał, że jakkolwiek był pod czas zajścia bardzo podniecony uważa wyrok I instancji za niesłuszny.

Sąd, zatwierdzając wyrok w zasadzie, uznał za możliwe zastosować okoliczności łagodzące i skazał oskarżonego za zniewagę słowną i czynną za 200 zł. grzywny z zamianą w razie nieuiszczenia jej — na 2 tygodnie aresztu.



Warszawa, 17 stycznia.

PIERWSZA PRZEDGIEŁDA WARSZAWSKA

New York 5,165
Londyn 24,71
Paryż 27,93

DRUGA PRZEDGIEŁDA WARSZAWSKA.

Dolary 5,185
Tendencja utrzymana.

GIEŁDA GDAŃSKA

Złoty 101,80
Warszawa 101,30
Dolary 5,27
Przek. na Warsz. 5,18

PRZEDGIEŁDA AKCJOWA.

Bank Dyskontowy 6,25
Bank Zachodni 1,70
Lilpop 0,65 — 0,64
Cukier 3,10 — 3,05
Węgiel 2,55
Modrzejów 3,90
Norblin 0,68
Ostrowiec 8,90
Rudzki 1,11 — 1,10
Starachowice 1,71 — 1,66
Łazy 0,12
Tendencja mocniejsza.

NOTOWANIA BAWELNY.

Nowy Jork, 16 stycznia.

Dowóz bawełny do portów Atlantyku i Gólfu 30.000, wewnątrz kraju 15.000, wywóz do Anglii 15.000, na kontynent 20.000, loco 24.00, styczeń 23.53, marzec 23.72—23.73, kwiecień 23.88, maj 24.04—24.06, lipiec 24.26, sierpień 23.85, wrzesień 24.00, październik 23.80—23.82, grudzień 23.67.

Nowy Orlean, 16 stycznia.

Loco 23.65, styczeń 23.60, marzec 23.74, maj 23.98, lipiec 24.19, październik 23.48.

Notowania końcowe. Styczeń 12.79, marzec 12.86, maj 12.93, lipiec 12.06.

Brema, 16 stycznia.

Bawełna ameryk. 26.19 cent. dolar. za lbs.

GIEŁDA PARYSKA.

Paryż, 16 stycznia.

Londyn 88,35
Nowy Jork 18,49
Belgia 92,85
Hiszpania 261,50
Włochy 75,25
Szwajcaria 355,75
Norwegia 282,50
Szwecja 498,50
Rumunia 9,65
Wiedeń 26,12
Holandia 74,71

Polskie Biuro Podróży

„ORBIS”

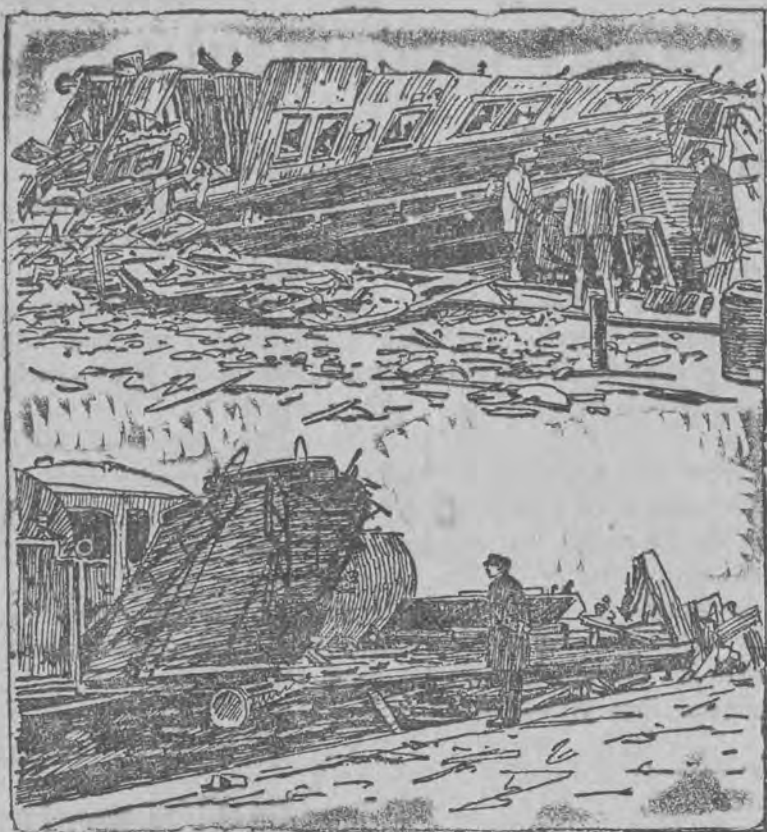
zawiadamia Szan. P. T. Publiczność, że z dniem 20-go stycznia r. b. otwiera nowy

Oddział w Łodzi przy ul. Andrzeja № 5.

Sprzedż biletów kolejowych zagranicznych oraz miejsc w wagonach sypialnych z dn. 20 b. m. odbywać się będzie tylko w nowo utworzonym lokalu.

Tamże odbywać się będzie również sprzedaż biletów kolejowych krajowych wszystkich klas i we wszystkich kierunkach długoterminowych, okrężnych i powrotnych i wydawanie biletów kolejowych na 8 dni naprzód.

Straszna katastrofa na stacji Herne



Przedwczoraj doniosły depesze o strasznej katastrofie, która się zdarzyła na linii Berlin Kołonia na stacji Herne. Rycina nasza przedstawia rozbite wagony pociągu osobowego.

Dwanaście lat tortur.

P. Feldstein opowiada, w jaki sposób zrobiono zeń nieboszczyka, zaopatrzone go w mamkę, masażystkę, manicurzystkę i zachęcano do założenia psiarni. Tajemnicza depesza z Paryża i powódź ogłoszeń.

Warszawa, 16 stycznia.

Wczoraj „Express” podał niebywałą historię prześladowania kupca warszawskiego p. Feldsteina przez łodzianina Władysława Wirnika.

Poniżej podajemy wywiad jednego z dziennikarzy warszawskich z ofiarą 12-letnich tortur

Zebym dwadzieścia dni gadał — oświadczył p. Feldstein — to jeszcze by na wszystko nie starczyło!

— A jakież był tego początek?
— To się stało w końcu 1913 roku. Ktoś mi nawymyślał po rusku i codzień o tej samej porze do mnie dzwonił. A później, 13-go stycznia 1914 roku leżę w łóżku i słyszę w przedpokoju głos mojej szwagierki: Co za nieszczęście! A taki

był zdrowy

i dobrze wyglądał!

Moja żona, która drzwi otwierała, pyta szwagierki: „No, co za nieszczęście?” — A ona krzyczy: „Jakto, dziś pogrzeb Pinkusia, a ty jeszcze pytasz?”

Tego już było zawiele. Wskoczyłem z pościeli i wołam: „Mój pogrzeb? Dziś ma być mój pogrzeb, Kto tobie takie świństwo powiedział?”

Ona mało nie upadła i pokazała gazetę, w której był nekrolog:

B. P.

Pinkus Feldstein

właściciel magazynu mebli i pianin zmarł nagle dnia 11 b.m. Wyprowadzenie zwłok nastąpi dziś o godzinie 4 ppł. z mieszkania przy ulicy Zielnej 26 na cmentarz Starozakonnych. Na smutne te obrzędy zaprasza krewnych, przyjaciół i znajomych straszkana

żona i dzieci.

A w parę dni później, kiedy z całą rodziną siedziałem przy obiedzie, to mi przynieśli trumnę

i taki starszy przedsiębiorca powiada: „Przychodzę załatwić smutny obowiązek”. — „Jaki obowiązek?” — krzyknąłem strasznie i podarłem rachunek za trumnę.

Powiadam panu, co to był! Wczorajem ktoś mi przysłał wieniec z szarfą, na której stało:

„Drogiemu Pinkusowi wierny przyjaciel”.

I tak cały czas, aż do wybuchu wojny

przychodziły do mnie akuszerki, masażystki, manicurzystki, szwaczki. Odwiedzali mnie lekarze, felcerzy z bańkami, fryzjerzy. Raz przyszła mamka ze świeżym pokarmem, a raz to się zleciało ze trzydziestu andrusów z psami na sprzedaż. Dostawałem przesyłki aż fel Co w nich było!

W gazetach ukazywały się ogłoszenia, że dają darmo pokój z wygodami, że wyrabiam posady, że udzielam lekcji tańców, że stawiam horoskopy, że wyrwam zęby bez bólu, że usuwam nagniotki, że uczę

języka „Esperanto”.

że froteruję posadzki i już sam nie wiem co takiego.

I cały dzień były do mnie telefony, a my wszyscy, to nawet straciliśmy ze zmartwienia apetyt, a ten głos, co go znam, to codzień

wymyślał mi

po rusku. Aż zaczęła się wojna i wszystko od razu przestało. Wtedy naprawdę odpocząłem sobie i zapomniałem o tym huncwocie.

Raptem w końcu 1918 roku dostałem

depeszę z Paryża.

w której były tylko cztery słowa z taką propozycją, że nawet nie powtórzę.

A po miesiącu telefon.

— Zdrastwuj gołubczyku! Ty mnie mo że zapomniał? Ale ja tęsknił do ciebie!

I jak nie zaczniesz mi wymyślać, to strach. I wymyślał mi codzień, dzwonił co pięć minut i on, i inni, i kobieta, która mówiła

takie słowa

co to na parkanach łobuzy kredą wypisują! Dzwoniła do mnie co wieczór, myślała mojej żonie i dzieciom.

**

P. Feldstein, ofiara zawiści, czy też karygodnych żartów

otarł pot z czoła. Był zmęczony i jednocześnie podniecony rozmową.

— Na szczęście jest pan już na tropie prześladowców — robimy uwagę.

— Ja ich znam! Ja ich mógłbym panu palcem pokazać. Ten Wirnik, co go złapali w hotelu

przy Marszałkowskiej 101, to zwyczajny baran. On robił to, co mu kazali. A kazał jemu to robić p. Jerzy Malikowski, którego żona mieszka w tym właśnie ho-

Po krótkich i ciężkich cierpieniach rozstała się z tym światem, dn. 17 b. m. moja najukochańsza żona, matka, córka i siostra

B. P.

EWA JANOWSKA

przeżywszy lat 30

Wyprowadzenie drogiej nam zwłok odbędzie się w niedzielę dn. 18 b. m. o godz. 12 w południe z domu żałoby przy ul. St. Targowej Nr. 15, o czym zawiadamiają pogrążeni w głębokim smutku

Mąż, córeczka i Rodzina.

Coraz częściej notujemy wypadki przejechania.

Kiedyż wreszcie łodzianie nauczą się chodzić po ulicach miasta?

Znaczny rozwój ruchu komunikacyjnego w Łodzi, wprowadzenie na ulice miast znacznej ilości pojazdów, rozprzeczających wielką szybkością — wpłynęły niepomierne na wzrost niebezpieczeństwa dla przechodniów.

To też coraz częściej notujemy kroniki pogotowia i policji wypadki przejechania ludzi, które stały się zjawiskiem wprost codziennym.

Mała szerokość naszych jezdni zwiększa jeszcze bardziej to niebezpieczeństwo.

Przechodzień, który nie ma dokładnie terenu, który nie posiada doskonale rozwiniętej orientacji ciągle jest narażony na niebezpieczeństwo przejechania przez automobil, tramwaj, czy dorożkę.

Na każdym rogu, przed każdą bramą lub przy wysiadaniu z tramwaju jest każdy narażony na tę możliwość.

Zupełne nieopanowanie ruchu ulicznego, który nie ma żadnych tam i regulacji, zbyt duża ostożność prowadzących pojazdy jest jedną z główniejszych przyczyn, że wypadki przejechania mnożą się z dnia na dzień.

Ale czy tylko szoferzy, dorożkarze, motorniczy etc. ponoszą winę, gdy zdarzy się nieszczęśliwy wypadek?

Bądźmy szczerzy. Nie tylko ich nieostrożność jest przyczyną wypadku, ale również i nieostrożność przechodniów.

Ludzie nie umieją bowiem w Łodzi

chodzić. Nie będziemy tu pisać o tym „systemie” chodzenia przy pomocy kulaków, łokci i nóg, bo to ostatecznie nie przedstawia dla nikogo żadnego poważniejszego niebezpieczeństwa.

Idzie nam o ten „system” chodzenia, który wpływa na mnożenie się inieszczęśliwych wypadków.

Ktoby spojrzął na ulicę łódzkie z боку z lotu ptaka i zaobserwował ludzi, przechodzących przez jezdnię, zauważyłby rzeczy dość ciekawe.

Ludzie przechodzą przez jezdnię podczas największego ruchu, rozprawiając o czymś z zainteresowaniem. Nic ich to nie zraża, że z jednej strony nadjeżdża auto i tramwaj, a z drugiej dorożka. Tak są zatopieni w rozmowie, że nie słyszą nawet alarmujących sygnałów.

Dość często widzi się również, jak ktoś przechodzi przez ulicę, trzymając w rękach rozpostartą gazetę, w którą wtulił się po uszy.

Nierzadkie są wypadki, gdy dzieci wracając ze szkoły biegają i gonią się po szynach tramwajowych.

Ale cóż można wymagać od dzieci, gdy starsi nie o wiele lepiej sprawują się na ulicy.

Ostrożność w przechodzeniu przez jezdnię nigdy przecież nie zawadzi, a sprawdza możliwość nieszczęśliwego wypadku do minimum.

— lich —

Książki o „cudach” łódzkiego Rasputina.

Zawierają drastyczną treść, pornograficzne rysunki i rozchodzą się w niebywałych nakładach.

Afera słynnego w Łodzi rabina Berbera, tak zw. „Rasputina”, który robił „cud” z kobietami w ten sposób, że „darczył” je błogosławionym stanem skłonił jakichś bardzo pośledniego gatunku autorów do napisania eposu, opiewającego dzieje i uczynki tego sui generis „cudotwórcy”.

„Książki” te, napisane stylem niezbyt wyszukany opisują w bardzo bezpośredni sposób praktyki „Rasputina”, podając jednocześnie bardzo soczyste ilustracje.

„Eposy” te wyszły już w dwóch językach: w polskim i żydowskim; liczą już po kilka wydań zgoła od siebie odmienionych.

Widocznie kilku „autorów” wpadło na ten korzystny pomysł opisanie praktyk „cudotwórczego Rasputina”.

Książeczki te rozchodzą się w ilościach wprost olbrzymich i przekroczyły czterokrotnie cenę oficjalną, wydrukowaną na okładce.

Oczywista, że książeczki te można nabyć „na boczku”, gdyż, jako zawierające treści pornograficzne, nie mogą być w jawnej sprzedaży tolerowane.

Policja powinna przedsięwziąć energiczne kroki, celem pociągnięcia winnych rozpowszechniania tych demoralizujących wydawnictw do odpowiedzialności.

— b —

P. K. O. w objęciach św. Biurokracego każą nam oszczędzać pieniądze, kosztem marnowania czasu.

Tak premier Grabski jak i rząd w oficjalnych enuncjacjach stale wskazuje na konieczność czynienia oszczędności.

Pomijając już fakt, iż zarobki sfer pracujących są zbyt niskie, by można było poczynić jakiegokolwiek oszczędności, podkreślić należy fakt, iż nasza P. K. O. — telu. Tam jest pokój z telefonem, to ona się zamyka w nim nieraz

na kilka godzin

czasami sama, czasami z mężem jak przyjechał z Bydgoszczy i dopiero do mnie dzwonił.

— A inni prześladowcy?

— Dwóch, co mi stale wymyślali, to mieszkają w „Bristolu”. Ja ich znam, ale jeszcze nie wiem, jak się nazywają. Oni to robili

dla zabawy

z namowy pp. Malikowskich. P. Feldstein drży z oburzenia. Nie chcąc go męczyć, dziękujemy za ciekawe szczegóły i żegnamy.

miast zachęcać do takiej akcji odstrasza od niej.

Już przed rokiem wprowadzono t. zw. centralne księgowanie, które opóźnia obrót pieniężny o 3—4 dni, co przy dzisiejszym braku kapitału obrotowego i drożyznie kredytu jest okresem bardzo znacznym, dalej podwyższono zasadniczą stawkę oszczędnościową na 50 zł. co uniemożliwia nawet lepiej uposażonym pracownikom rozpoczęcie składania oszczędności.

Również i strona organizacyjna posiada liczne braki — cały szereg większych miast, między innymi i Łódź nie posiada oddziału P. K. O., co zmusza interesantów do wielogodzinnego wystawiania przed okienkami pocztowymi.

Jeżeli organizacja P. K. O. w dalszym ciągu znajdować się będzie pod znakiem św. Biurokracego, to dalszy rozwój tej w założeniu tak koniecznej dla życia gospodarczego, instytucji znajdzie się pod znakiem zapytania.

— p —

Fala drożyzny napływa

zalewając ogniska pod kotłami i podmywając fundamenty życia gospodarczego.

Nie pomogły nic półśrodki, nie zwalczyły drożyzny urzędy i biura, nie zatawiają zwycięskiego jej pochodzenia opmistyczne komunikaty rządowe, bezowocne konferencje i narady, biadania konsumentów — wbrew powściągliwym obliczeniom komisji do badania wzrostu kosztów utrzymania, fala drożyzny napływa coraz bliżej, coraz silniej podmywa fundamenty życia gospodarczego, grożąc zalaniem nielicznych niewygasłych jeszcze ognisk pod kotłami.

Sytuacja jest bardzo groźna, gdyż i na europejskich rynkach zbożowych nastąpiła zwyżka cen ziarna, sięgająca 20—30 proc.

Aczkołwiek i po tej zwyżce ceny

produktów mącznych we wszystkich prawie krajach świata nie doszły jeszcze do poziomu cen w Polsce, to jednak jako oddźwięk tej zwyżki nastąpił wzrost cen zboża, który spowodował wzrost cen chleba o 3—5 groszy na kilogramie.

Gwałtowność wzrostu cen w ostatnich miesiącach ulustrują panujące cyfry.

We wrześniu artykuły żywnościowe jak np. kasza, nabiał i tłuszcze osiągały przeciętnie 140 proc. cen przedwojennych, w początkach stycznia przekroczyły one poziom 200 proc.

I tak np. kilogram kaszy jęczmieńnej w detalu kosztował 36 groszy t. j. 138 proc. cen przedwojennych, w początku

stycznia ta sama kasza kosztowała 58 gr. czyli 210 proc. cen przedwojennych.

To samo da się powiedzieć o ryżu, tłuszczach, grochach i t. d.

Jeszcze wyższy wzrost wskaźnika wykazują ceny ziemniaków, które dosięgły w styczniu 220 proc. cen przedwojennych.

Nabiał w ciągu czterech miesięcy zdrożał o 80—120 proc.

Najwyższy wzrost cen wykazują ceny jajek, których cena z 10 groszy we wrześniu wzrosła do 25 groszy w styczniu osiągając zawrotny wskaźnik 280 proc. cen przedwojennych.

Jest to objaw zgoła anormalny, dający się wytłumaczyć jedynie spekulacyjnymi machinacjami firm jajczarskich,

a właściwie jednej firmy, która w ciągu tych czterech miesięcy robiła sztuczny brak towaru na rynku i w ten sposób podbiła cenę.

Doszło do tego, że firma ta wołała raczej zniszczyć i wyrzucić kilka wagonów jaj, niżli oddać je na rynek i zepsuć sobie konjunkturę.

Rząd wobec tego strasznego zjawiska zajął stanowisko obserwatora i nie uczynił dotąd nic, by dźwignąć tamy przeciwno pieniądzącej się fali drożyzny, tak że na przedwzrostku znaleźć się możemy w obliczu gwałtownego wzrostu drożyzny, która podważyć może gmach sanacji skarbu.

- k -



Ostatnia stawka Łodzi.

Ani tango, ani fox-trott, ani schimmy, ani bale maskowe, ani nawet zatarg gdańsko-polski dziś już nie jest modny! Na tronie mody zasiadł nowy władca: mach - jong.

A obok niego rozsiadła się rumiana, pulchna matrona: pomarańczal!

Zniknęły z powierzchni Łodzi plaży i stągwie, o nic już nikogo głowa nie boli, od rana aż do zmroku wszyscy grają w „mach - jonga”, polykając soczyste, wonne pomarańcze!

Można nie nosić białego kołnierzyka na maskaradzie, można nie umieć tańczyć, ale kto nie chce uchodzić za pustelnika, kto nie chce, by go wykleto i wyrzucono poza nawias kulturalnego społeczeństwa — musi grać w „mach-jonga” i jeść pomarańcze!

Łódź próbuje szczęścia — Tańczono — było zle- Bawiono się — było jeszcze gorzej! Paskowano, plaj towano — było okropnie!

Ostatnia stawka! Może „mach - jong” i pomarańcze przyniosą szczęście!

Zresztą, nie mamy nic do stracenia! A więc pamiętajcie! Grać w „mach-jonga” i jeść pomarańcze.

Bolski.

Rochanka cesarza Franciszka Józefa wraca na scenę wiedeńską.

Znana w Wiedniu przed kilkunastu laty artystka dramatyczna, Katarzyna Schrabt, na kilka lat przed wojną zniknęła ze sceny.

Stało się to na żądanie zmarłego cesarza austriackiego Franciszka Józefa.

Poznał ją po pewnym przedstawieniu upodobał i zapragnął mieć w swoim wyłącznym towarzystwie.

Artystka za życia cesarza nie żatowała swego przejścia w stan cywilny.

Jak sama opowiada, monarcha był na nią łaskawy, utrzymywał dla niej apartament, wypłacał pensję i nie szczędził cennych podarunków.

Po jego zgonie dyrekcja teatrów wiedeńskich usposobiona już bardziej republikańsko, nie traktowała z nią o powrót na scenę, artystka ze swojej strony posiadała pewne zasoby i również nie wywierała na to zbyt wielkiego nacisku.

Lecz nastąpił spadek waluty, a czasy pogorszyły się tak dalece, że pani Schrabt znalazła się w konieczności przejeżdżania swoich zbiorów, podarunków sędziwego amanta.

W końcu gdy po perłach i brylantach z jej znacznie uszczuplonego mieszkania znikły i meble, artystka wyrzuciła pychę z serca i powróciła na scenę.

Obecnie publiczność dąży do teatru An der Wien nie tyle dla talentu panny Katarzyny, ile dla ubawiania się widokiem przyjaciółki b. władcy Austro-Wę-



Że panna S. nie była cudna ef, ef, więc się w niej nie kochał staruszek szef!.

Motto: Migawki bez motta, są jak Łódź bez błota —
Dziś nie było — więc nie piszę motta!...

Każdy szef, właściciel większego sklepu, uważa za rzecz konieczną, niemal tak konieczną jak patent, mieć ładne i przystojne sprzedawczynie.

Opowiadano mi na ucho, że w Paryżu niektórzy właściciele składów z konfekcją męską i damską, przyjmowali specjalnie ładne i przystojne panny, które cały dzień wysuwały głowę z poza firanek na wystawie, uśmiechając się do przechodniów i w ten sposób werbowali sobie klientelę.

W Łodzi narazie sympatyczne sprzedawczynie w sklepach uśmiechają się z za lady sklepowej, co dla właściciela nie ma żadnego znaczenia, gdyż gość jest wtedy w sklepie, a dla samej uśmiechającej się przedstawia to pewną wartość o tyle, o ile ten, do którego się uśmiecha jest głupi i ma dużo pieniędzy.

Sprzedawczynie sprzedaje towar. To jest jej zadanie i nic poza tym nie powinno ją obchodzić.

Tęgo samego zdania była panna K. S., pracująca w firmie B., gdzie sprzedawała towary męskie i damskie oraz gotowe ubiory dziecięce.

Pan B. uważał jednak, że panna S. powinna być do wszystkiego: i do sprzedawania i do bawienia gości i do ściągania z ulicy kupujących.

— Pani powinna dbać o swoją fizjonomję!... — zwracał jej uwagę szef. — Pani powinna się ładniej ubierać, żeby pani podobała się gościom... To jest przecież interes!

Niestety, twarz panny S. należała do tego rodzaju „fizjonomji” jak się wyrażał pan szef — że żadne upiększenie ani nadzwyczajne dodatki nie zdołały dłużej za trzymać wzroku gościa ponad trzy sekundy.

Nie każda przecież od razu musi się urodzić Polą Negril!

Panna S. należała właśnie do takich,

które nie musiały!

Na tem tle powstawały często zatargi między panem B. a jego współpracowniczką.

Pan B. kilkakrotnie chciał się pozbyć brzydkiej i skromnej panny S., lecz nie mógł znaleźć dostatecznego powodu do wymówienia posady.

Wkrótce jednak znalazła się doskonała okazja.

Pewnego dnia w czasie nieobecności szefa panna S. sprzedała dziecięce palto w cenę, oznaczoną na kartce t. j. za 75 złotych.

Po powrocie pana szefa wynikła poważna awantura.

Pan B. uważał bowiem, że palto należało sprzedać conajmniej za 100 złotych.

— Jakto — dziwiła się panna S. — przecież w wystawie na palcie wisiała kartka z ceną 75 złotych

— To się mówi kupcowi, że są jeszcze dawne ceny, a dziś palto są już droższe, pani tego nie może zrozumieć? Ja nie będę przez panią tracił 25 złotych! Pani mnie rujnuje! Otrąć pani z pensji, żeby pani wiedziała jak sprzedawać drogim razem!

Słowo pana szefa jest święte — jak powiedział, tak zrobił — ściągnął pannę S. z pensji 25 złotych, za co brzydka ale ambitna sprzedawczynie pociągnęła go do odpowiedzialności sądowej.

Świadek, który kupił palto zeznał, że widział w wystawie na palcie cenę 75 złotych i za tę cenę palto kupił.

Oskarżony tłumaczy się tem, że panna S. kilkakrotnie wyrządzała mu szkody i palto to kosztowało go samego drożej.

Sędzia przyznał rację oskarżycielce i zasądził oskarżonego na zwrot 25 złotych pannie S. oraz na zapłacenie kosztów sądowych.

Juris.

Ludwik XVIII i kotlety z jagnięcia.

Królewski apetyt -- 12 kotletów za jednym zamachem

Wobec przypadającej w tych czasach setnej rocznicy śmierci Ludwika XVIII „Petit Parisien” podaje niektóre szczegóły z jego życia. Ludwik XVIII był nie zwykle żarliwym, głównym więc i najmiłszym jego zajęciem było jedzenie.

Jednym z ulubionych dań króla były kotlety z jagnięcia. Jadał on je codziennie, a kucharz znając tę słabość monarchy, doszedł w przygotowywaniu ich wprost do mistrzostwa. Przyrządzał on zwykle 36 kotletów, które wiazał po 3 razem. Gdy po usmażeniu aby zewnętrzne kotlety prawie były spalone, trze-

ci, znajdujący się pomiędzy nimi kotlet-cik był w sam raz usmażony.

Na stół królewski podawano 12 w ten sposób przyrządzonych kotletów, które monarcha sam zjadał. Kucharz Ludwik XVIII t. zw. „Pere Barlier”, zdradzał kiedyś jednemu z dworzaków w Fontaineblau te tajemnice kotletowa.

Ojciec Barlier został pod koniec życia właścicielem znanej restauracji pod nazwą „Etape-aux-vins”, która cieszyła się olbrzymim powodzeniem z powodu świetnej kuchni, jak również wielkiej popularności dawnego królewskiego kucharza.

Miljonerka, która umarła z głodu

Oczywiście stało się to w Ameryce.

Do panny Alicji Clark zamieszkałej w domu własnym przy ulicy Churgh w dzielnicy Chelsea w Londynie wezwano pogotowie policyjne.

Lekarz znalazł posuniętą, do ostatnich granic wycieńczenie z głodu wobec czego chorą przewieziono do szpitala.

W jej samotnym mieszkaniu znalazł no prawdziwe skarby ukryte w różnych meblach i skrytkach. Skarby te w kosztownościach i gotowości oceniono na półtora miliona franków.

Policyja przy poszukiwaniach była zdumiona jej dawactwami i tajemnicami życia. Panna Clark, osoba już nie młoda żyła w kuchni z kotami i nie przyjmowała prawie żadnych pokarmów. Na czterech piętrach własnego domu zajmowała dwanaście wielkich salonów, a że nie trzymała sługi, panował tam nieład nie do opisania.

W szafce z kości słoniowej znalazł no liczne paczki i zwitki banknotów. W kuchni w puszkach od konserw znalazł no mnóstwo złotych monet a w brudnej białźnie zwitki banknotów. W jednym z materaców znalazł no 8000 funtów szterlingów.

Wiele pieniędzy znalazł no w sukniach pochodzących z przed pół wieku. Z listów pozostałych dowiedziano się, że panna Clark posiada szereg domów w Londynie. Dawniej dziwaczka była hojną opiekunką ubogich. Policyja poszukuje krewnych staruszki która w kilka dni po umieszczeniu w szpitalu umarła z głodu.

Cenny materac.

W Nowym Jorku, w mieszkaniu wlocha Micatriono zajęło się łóżko od blisko stojącego piecyka żelaznego.

Zaalarmowani dymem sąsiedzi wyrzucili płonąca pościel przez okno na ulicę gdzie tłum, zwabiony ogniem, zdeptał resztki płonącego materaca.

Nadbiegła na to pani Miratriono, która wyszła była z mieszkania dla załatwienia sprawunków, omal nie oszalała z rozpaczy, okazało się bowiem, że przechowywała w materacu sto banknotów dzieściodolarowych.

Zwęglone i rozdeptane szczątki cennego materaca, zebrane starannie, mają być przesłane do departamentu skarbu w Waszyngtonie, gdzie rzeczoznawcy mają zbadać spalony materac, dla wyszukania w nim szczątków banknotów.

Dr. med.

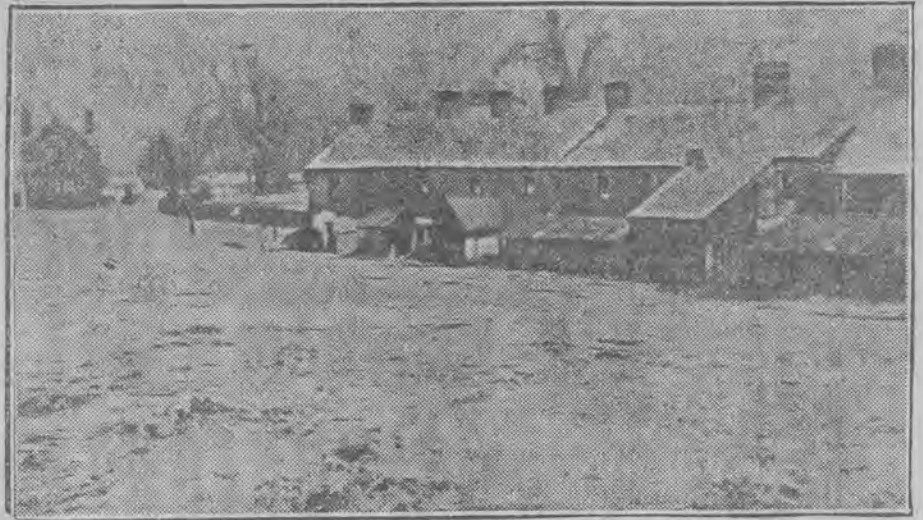
Józef Imich

Choroby uszu, nosa, gardła i krtani powrócił.

Przyjmuje od 12 do 2 i od 4 do 6.
ul. 6 Sierpnia (Benedykta) 3.



Ze sportu międzynarodowego: — zdjęcia meczu Rapid (Wiedeń)—Forti (Medjolan): 1) jedenastka Forti; 2) Najlepsi gracze „Rapidu“ wiedeńskiego, 3) 4) i 5) Ciekawe momenty meczu.



Podobizny nasze przedstawiają ostatnia powódź w Anglii, z lotu ptaka zatopioną okolicę oraz drogę wiejską, po której płynie kra.



Kolej podziemna w Moskwie.

Od czterech lat ruch uliczny w Moskwie wzrósł do tego stopnia, że tramwaje okazały się zupełnie niewystarczającym środkiem komunikacyjnym. Dlatego rząd bolszewicki od dawna nosił się z zamiarem wybudowania kolei podziemnej i przygotował nawet odpowiednie plany. Pierwsza linja ma iść z Lubjanki do Twerskiej Zastawy, druga z Lubjanki do Sokolnik, a trzecia z Lubjanki do Azbał. Cała trudność rozbiła się tylko o finansowanie tego przedsięwzięcia, gdyż bolszewicy nie mogli podjąć się tego.

Dlatego zaczęto pertraktacje z firmami zagranicznymi. Pertraktacje doprowadziły do pomyślnego wyniku, gdyż berlińska firma „Siemens Rau-Union” podjęła się wybudowania linii Lubjanka—Twerskaja Zastawa długości 12,7 km., kosztem 70 milionów rubli złotych. Budowa ma być wykonana w 4—5 latach.

Firma zastrzegła sobie wyłączne kierownictwo budowy, oraz oprócz eksploatacji linii jeszcze koncesję na budowę domów mieszkalnych w Moskwie. Kontrakt ma być podpisany ostatecznie w styczniu.

Czytajcie „Republikę”.

DZIS
szampańska premiera!

CASINO

Motto: On jednak ma cudowne warunki... na męża.

KOMEDJA SERC...

2 godziny niedyskretnego podglądania przeżyć światowej sławy tancerki i jej lekkomyślnego kochanka.

W rolach głównych:

Ulubienica publiczności **LIL DAGOVER**
i zwycięzca Valentina rasowy anglo-amerykanin **NIGEL BARRIE.**

NAD PROGRAM: Ferdek i Merdek szukają blondynki. **NAD PROGRAM:**
amerykańska farsa w 2-ach aktach.

Ilustracja muzyczna z uwzględn. najnowszych modnych szlagierów zastosowana przez p. L. KANTORA.

Początek seansów o godz. 3-iej.

414

Sala ogrzana.

Angielskie Kakao---Herbata --- Kawa



„SIBUNION”

Do nabycia
wszędzie.



Przedstawiciel na Łódź: A. Lilienfeld, Traugutta 5.

Tanio do sprzedania
modny Kredens, stół,
pięć krzesel i fotel skórą kryte.
Nawrot 20, m. 6, III piętro.

Na wypłatę! TOREBKI pończochy FIRANKI

JEDWAB, koszule męskie, płótno rękawiczki skórkowe i wszelką manufakturę.

PIOTR CHARI, Piotrkowska 37, w podwórzu.

Poszukuję
SKLEPU

o jednym oknie na Piotrkowskiej od Benedykta do Nawrot.

W tejże dzielnicy poszukuję **mieszkania**

z wygodami 4-5 pokojowe na I-szym pięttrze front. Oferty do Republiki sub. „R. 5.”

Dr. W. Łagunowski
Gdańska 42 (Długa)
Choroby skórne i weneryczne.
Przyjmuje od 12-2 i od 5-8.

Dr. med. L. Prybulski
Choroby skórne i weneryczne i weneryczne (leczenie światłem Lampa kwarcowa i promieniami Röntgena.
Zawadzka № 1
Telefon Nr. 25-38
Przyjmuje od 9-2 i od 5-8
Dla pan od 4-5
dzielnia poczesalnia

Dr. med. BRAUN
Południowa Nr. 23 telef. 40-26.
Specjalista chorób skórnych i wenerycznych. Przyjmuje od 8 do 10 r. i od 4 i pół do 6 w.

Dr. P. Langbard
Zawadzka 10
Choroby skórne i weneryczne. Przyjmuje od 9-12 5-8.

CHŁOPCY do roznoszenia gazet POTRZEBNI

Zgłaszać się do „Republiki”, Piotrkowska 49.

Dr. S. KANTOR
Specjalista chorób skórnych i wenerycznych i wosów (Gabinet Röntgena i światło-leczniczy)
ul. Piotrkowska 144 róg Ewangelickiej
Tel. 29-45.
Godziny przyjęcia. 8-2 Dla pan 6-8, 5-6

Dr. med. LUBICZ
Ceglana 43
Choroby skórne, weneryczne i moczołciowe Leczenie sztucznym słońcem wyżynnym. Przyjmuje od 5-8 11

Ogłoszenia drobne
W 30 jednogodzinnych lekcjach, pod gwarancją wykluczającą absolutnie wszelkie ryzyko, wyucza praktycznie na samodzielny buchaltera-bilansistę (kę), b. rzeczoznawca ksiąg handlowych z wyższym wykształceniem. Niesamodzielnym buchalterem zainteresowanym udziela instrukcje w sprawach zaprowadzenia i zamknięcia ksiąg, sporządzenia bilansów, reorganizacji i regulowania nieprawidłowo prowadzonych ksiąg, techniki rewizji ksiąg i bilansów, i t. p. Informacje: 10-11 rano, 8-9 wieczór. Piotrkowska 183, ofic. I p. 384-3

Angielskiego i francuskiego udziela inoła pani. Piotrkowska 102, II p. front. 350-3
Wschodnia 64, pr. ofic. II piętro m. 22 243-8
TENOGRAFJI wyucza listownie szybko. Jakkajdostadniej (gwarancja ewentualnie przyliczny, Warszawa, Mokotowska 39. Żądajcie obszernych bezpłatnych prospektów. 73-10
Inteligentna panna (maturzystka) poszukuje kondycje ewentualnie przydzielniej gospodyn. Oferty do Republiki sub. Sankowa 309-2
Angielskiego udziela rutynowany nauczyciel. Piotrkowska 199, m. 11, ofic. 387-1

Angielskiego i francuskiego udziela inoła pani. Piotrkowska 102, II p. front. 350-3
Wschodnia 64, pr. ofic. II piętro m. 22 243-8
TENOGRAFJI wyucza listownie szybko. Jakkajdostadniej (gwarancja ewentualnie przyliczny, Warszawa, Mokotowska 39. Żądajcie obszernych bezpłatnych prospektów. 73-10
Inteligentna panna (maturzystka) poszukuje kondycje ewentualnie przydzielniej gospodyn. Oferty do Republiki sub. Sankowa 309-2
Angielskiego udziela rutynowany nauczyciel. Piotrkowska 199, m. 11, ofic. 387-1

Reperuję bieliznę

wszelką starannie i niedrogo. Ul. Piotrkowska 255, m. 42 li. of. 2-e piętro

Prenumerata: W Łodzi zł. 8.50 miesięcznie—Zamiejscowa 5 złotych miesięcznie. — Zagranicą 7 złotych miesięcznie. — Odnoszenie do domu 30 groszy

Ogłoszenia:

ZWYCZAJNE: 8 gr za wiersz milimetrový (na stronie 10 szp.) W TERCIE 49 gr. za wiersz milimetrový (na stronie 10 szp.) NADSZYBANE: 39 gr. za wiersz milimetrový (na stronie 10 szp.) ZŁAZA: 10 zł. Zamieszkania 50 proc. Zagrań. o 100 proc. drożej. Za mtyj druk ogłoszeń administ. nie odpowiada. Drobna 10 gr. Pozostawienie pracy 5 grosz. Najmniejsza 50 gr.

Express wieczorny i Republika łącznie zł. 7.50 Redakcja i Administracja, Piotrkowska 49. Telefon 27-24, 22-14.

Ogłoszenia kolorowe (minimalna wielkość ćwierć strony) 100 procent drożej.

Za wydawnictwo „Republika” Sp. z ogr. odp. W. Polak.

Czcionkami „Republiki”, Łódź, Piotrkowska 49. Tłocznia, Piotrkowska 15:

Redaktor odp. Józef Burman.